Po moim artykule „Komunizm dla bogatych” niektórzy czytelnicy doszli do wniosku, że system finansowy oparty na rezerwie cząstkowej jest błędny i powinien zostać zastąpiony systemem pełnej rezerwy. W argumentach tych przodują zwolennicy austriackiej szkoły ekonomii. Najczęściej fundamentem tego niezrozumienia jest uznanie, że obecny neokomunistyczny (w sensie „komunizmu dla bogatych”, rządów nowej nomenklatury, skupionej na gromadzeniu pieniądza i władzy pozbawionej jakichkolwiek ideologicznych złudzeń) system finansowy, który jest ucieleśnieniem zasad piramidy finansowej Karola Ponzi’ego, Lecha Grobelnego czy albańskich gangsterów z lat 1996–1997 jest tym samym, co system bankowy oparty na rezerwie cząstkowej, który istniał w świecie zachodnim mniej więcej do lat 90. XX w. Wyjaśnienie tego niezrozumienia warto zacząć od Adama i Ewy, czyli od wyjaśnienia, czym jest bank.

Adam i Ewa

Wbrew dość częstemu przeświadczeniu bank to nie instytucja, w której trzyma się pieniądze. Takie miejsce nazywa się sejfem lub skrytką na pieniądze. Bank oczywiście może też takie usługi świadczyć, ale nie mają one nic wspólnego ze współczesną bankowością, której zadaniem jest obrót pieniądzem oparty na tzw. zasadzie rezerwie cząstkowej. Współczesne banki, od już kilkuset lat, są wehikułami inwestycyjnymi i powierzanie im funduszy niesie z sobą ryzyko, podobnie jak inwestowanie w fundusze inwestycyjne czy prywatne pożyczki. Banki są wierzycielami swoich klientów, którzy mają w nich swoje rachunki oszczędnościowe (lub bieżące). Zupełnie tak samo jak biorący kredyty, pożyczający z banków są ich wierzycielami.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

Tradycyjnie rolą banków było pełnienie funkcji przenoszenia i rozkładania ryzyka pomiędzy osobami dysponującymi nadmiarem gotówki a osobami, które chciały uzyskać kredyt. Bank przyjmował depozyty na pewnym poziomie oprocentowania, a następnie część z nich pożyczał na wyższym stopniu oprocentowania. Różnica pomiędzy wartością przyjętych depozytów a udzielonych kredytów budowała rezerwę. Była ona wykorzystywana do bieżącej obsługi rachunków: 100-procentowa rezerwa nie była konieczna, gdyż – jeżeli system bankowy był wiarygodny – klienci trzymali pieniądze w bankach, gdzie były nie tylko bezpieczniejsze niż w domach,

ale i przynosiły zysk ich właścicielom. W przypadku bieżącego braku gotówki w jednym banku inne mu pożyczały (tzw. rynek międzybankowy) i w ten sposób pod względem płynności cały system działał jak jeden wielki bank. Różnica pomiędzy oprocentowaniem depozytów i kredytów stanowiła przychód dla właścicieli banków. Przychód ten finansował koszta działalności banków, a także straty, jakimi była część nieściągalnych pożyczek.

Na podstawie wielowiekowych doświadczeń banki znały poziom rezerwy (rzędu 10–20 proc.), który utrzymywał płynność obrotu finansowego. Podstawą działalności banków była wiedza i umiejętności oceny ryzyka, tak aby różnica pomiędzy oprocentowaniem kredytów i depozytów, po uwzględnieniu kosztów i wartości nieściągalnych kredytów, przynosiła zyski właścicielom banków, a także klientom mającym rachunki oszczędnościowe. Mówiąc bardziej ogólnie, banki były nie tylko prostym pośrednikiem, ale statystycznymi maszynami rozkładania ryzyka pomiędzy oszczędzających a pożyczających gotówkę.

Gdy system jeszcze działał

Bezpośredni obrót pieniędzmi innych ludzi, gdy celem jest osiągnięcie zysku, jest z natury rzeczy działalnością, w której ryzyko błędnych decyzji, zwykłego pecha, ale i przywłaszczenia czy defraudacji jest z natury rzeczy bardzo wysokie. Tak zawsze to działa, gdy się jest „blisko pieniędzy”. Wie to nawet każdy drobny sklepikarz: te zjawiska opisuje pojęcie „manko”. Dlatego jeszcze do drugiej połowy XX w. banki były partnerstwami, w których zarządzający funduszami klientów dawali olbrzymie zabezpieczenie swoim majątkiem, własnym kapitałem wniesionym w założenie banku. Ten właśnie kapitał był nie tylko polisą ubezpieczeniową dla deponujących swe pieniądze, lecz przede wszystkim mechanizmem zniechęcającym właściciela przed zbyt ryzykownym dysponowaniem pieniędzmi. W przypadku strat pierwszymi poszkodowanymi byli bowiem właściciele bezpośrednio odpowiedzialni za prowadzoną działalność. Ten mechanizm osobistej odpowiedzialności finansowej powodował, że zarządzający cudzymi pieniędzmi musieli traktować je z równą ostrożnością jak swoje. Zasada ta miała także konsekwencje od strony bezpieczeństwa. Znane są w historii przypadki, gdy bankierzy, którzy stracili pieniądze klientów stawali się – nierzadko wraz z rodzinami – ofiarami linczów. Zatem pomimo konkurencji o klienta poziom ostrożności działalności banków był wyznaczany ryzykiem ruiny własnej (wraz z rodziną) oraz linczu.

Duża liczba banków stwarzała konkurencję o klienta poziomem usług i dochodu, minimalizując koszta banków. Jednak systemowa bariera osobistej

odpowiedzialności utrzymywała to ryzyko pod kontrolą. Dodatkowo duża liczba banków na rynku rozkładała także ryzyko systemowe. Gdy jeden z banków zbankrutował, czy to poprzez błędne decyzje, czy nawet z powodu zwykłego pecha, wtedy jego niefortunny właściciel wraz z rodziną bankrutował. Natomiast inne banki, chcąc, aby nie doszło do paniki i załamania się całego systemu, przejmowały klientów upadającego banku, ratując ich wkłady i utrzymując wiarygodność rynku finansowego oraz dodatkowo przejmując nowych klientów i likwidując konkurenta. Żaden bank nie był „zbyt duży, by upaść", powodując upadek systemu finansowego: wiedzieli to właściciele banków i dbając o swój majątek, dbali także o majątek swoich klientów.

Zatem system bankowy, który działał według tych zasad jeszcze do lat 80., 90. XX w. w ramach gospodarek zachodnich i był ich krwioobiegiem w czasach ich największego wzrostu, oparty był na trzech rudymentarnych zasadach ekonomii wolnorynkowej: osobistej odpowiedzialności za podejmowane decyzje, konkurencji między bankami oraz rozłożeniu ryzyka, tak aby żaden bank nie był „zbyt wielki, by upaść".

Bankowa nomenklatura

W drugiej połowie XX w., a zwłaszcza w latach 80, do 90., system finansowy oparty na zasadach wolnorynkowych zaczął przechodzić iście rewolucyjne, wręcz bolszewickie, zmiany. Zarządzanie bankami oparte na osobistej majątkowej odpowiedzialności za wyniki jego właścicieli zaczęło stopniowo zanikać. Banki stawały się spółkami akcyjnymi z rozproszonym akcjonariatem, który de facto nie mógł kontrolować zarządzających. W tej strukturze zarządzający bankami nie ponosili osobistej odpowiedzialności finansowej. Byli natomiast zainteresowani maksymalizacją swoich przychodów w czasie okresu zatrudnienia. Było to modelowe stworzenie sytuacji, w której w interesie zarządzających bankami było stworzenie struktur maksymalizujących krótkotrwałe zyski bez względu na długotrwałe podstawy działalności. To klasyczna sytuacja, w której aż się prosi, by nagromadzonych przez setki lat zasobów pieniężnych (w ramach systemu rezerwy cząstkowej) nie pomnażać dalej w ramach obrotu pieniądza, lecz wpuścić w obieg. Krótkotrwale tworzy to gigantyczny zastrzyk gotówki na rynku, zwiększający bankom krótkoterminowe zyski, a tym samym premie zarządzającym bankami.

W celu wypuszczenia rezerw na rynki finansowe stworzono piramidę. Mimo że ona działała – i nadal działa – według klasycznych zasad, jakie kiedyś stosowali tacy luminarze świata finansowego jak Karol Ponzi czy nasz rodzimy Lech Grobelny,

towarzyszyło jej poczucie bezpieczeństwa, gdyż bardzo wiele państw gwarantowało depozyty bankowe. Czego nie udało się osiągnąć Ponzi'emu i Grobelnemu, udało się osiągnąć twórcom nowoczesnej bankowości: podatnicy państw gwarantujących depozyty bankowe stali się gwarantami klasycznych piramid finansowych.

Ten efekt gwarancyjny został wzmocniony poprzez fuzje na rynku finansowym i powstanie banków „zbyt wielkich, by upaść". Efektem była także utrata konkurencyjności na rynku usług finansowych. Koszta są nieprzeliczalne, wiadomo jednak, że są one niewyobrażalnie wysokie dla dotkniętych tym zjawiskiem gospodarek. System bankowy jest beneficjentem subsydiów o niewyobrażalnej wręcz wartości, rzędów bilionów, o ile nie trylionów dolarów, jaką jest ich ubezpieczenie przed upadkiem przez całe gospodarki narodowe. Dodatkowo na rynku konsumenckim banki są beneficjentami monopolistycznej renty. Jednak dopóki wiarygodność systemu finansowego była ze względów historycznych na wysokim poziomie, dodatkowo wzmacniania gwarancjami całych państw, a rezerwy zastępowane papierami wartościowymi były nierozpuszczone jeszcze do końca, system zachowywał płynność, chociaż była ona tylko pozorna. Jednak, jak w przypadku każdej piramidy, tego typu struktura musi zakończyć się ruiną. Ruina, która rozpoczęła się z końcem 2008 r., trwa do dzisiaj, a reakcją rządów na ten postępujący upadek globalnej piramidy finansowej jest ciągłe dosypywanie gotówki oraz subsydiowanie instytucji finansowych.

Nowy człowiek: finansista

Model bankowy oparty na konkurencji o klienta indywidualnego, który dominował do lat 80., 90. XX w., obsługiwany był przez finansistów, którzy byli ekspertami w zarządzaniu ryzykiem obrotu pieniądzem, płynności finansowej, wiarygodności klientów itd. Banki przekształcające się w gigantyczne instytucje stające się „zbyt wielkie, by upaść" efektywnie uzyskały rządowe gwarancje od bankructwa. Co więcej, najbardziej lukratywną częścią rynku udzielania kredytów stawali nie klienci indywidualni, lecz przede wszystkim całe państwa. Innymi słowy, zadłużanie państw na kwoty, które – jak od razu było oczywiste – były zbyt wielkie, aby zostać kiedykolwiek spłacone, stanowiło niezwykle lukratywny biznes. Zatem banki przestały być instytucjami, które profesjonalnie zajmowały się zarządzaniem ryzykiem finansowym, a stały się organizacjami lobbystycznymi, zarządzanymi przez prawników.

W efekcie obecnie trudno spotkać bankiera z londyńskiego City czy nowojorskiej Wall Street, który będzie rozumiał najbardziej rudymentarne zjawiska ze świata

finansów. Raczej nie będzie w stanie sam wyprowadzić wzoru na oprocentowanie kredytu w dowolnym okresie na podstawie rocznego oprocentowania. Nie będzie potrafił wytłumaczyć rekurencyjności (rekursywności) obiegu pieniądza czy rozróżnić wzrostu liniowego od wykładniczego. Obecny, podstawowy model biznesowy banków, jakim jest zapewnianie sobie stałych dotacji rządowych i ciągłe zadłużanie państw, nie wymaga bowiem wiedzy z dziedziny zarządzania ryzykiem, lecz wiedzy prawniczej oraz umiejętności lobbystycznych, których celem jest wymuszanie państwowych dotacji na rzecz sektora finansowego.

Nie jest też ekonomicznie racjonalne i jest też zaprzeczeniem zasad wolnego rynku, że w czasie, gdy wartość banków upadła i stałyby się one bankrutami bez pomocy rządowych, zarobki zarządzających nimi bankierów nieustająco rosły. Wszelkie próby ich ograniczenia spotykają się w Europie z krytyką, że spowodowałoby to odpływ talentów z sektora bankowego, np. do Azji. Jest to o tyle kuriozalny argument, iż w zawodach, w których niewątpliwie wymagane są co najmniej równe, a być może większe talenty i umiejętności (np. neurochirurga czy geologa w branży poszukiwania węglowodorów), zarobki, mimo że bardzo wysokie, są wielokrotnie niższe niż w sektorze bankowym. A mimo to nie widać odpływu najlepszych neurochirurgów czy geologów z zawodu i nie ma problemu z rekrutacją nowych talentów.

Wygląda na to, że zawód finansisty nie przyciąga najlepszych kandydatów do zarządzania ryzykiem inwestycyjnym, ale najlepszych lobbystów i ludzi tworzących zamknięty klan, niczym komunistyczna nomenklatura, których główną motywacją zawodową jest chciwość, a głównym talentem dbanie o interesy grupowe poprzez działania prawne i lobbystyczne. Z tym że nie ma to nic wspólnego z działalnością finansową, a jedynie z pospolitym i dość prymitywnym złodziejstwem ujętym w formy zajęć wyglądających na wymagające wysokich kwalifikacji. Struktura zarządzania instytucjami finansowymi przypomina uzbrojone oddziały afrykańskich dzieci, które grasują po upadłych krajach Czarnego Lądu. Na szczycie tej hierarchii znajdują się wyrachowani dowódcy, planujący i kontrolujący działalność, którzy z całą bezwzględnością wymagają posłuszeństwa od żołnierzy-dzieci. Te ostatnie nie rozumieją w pełni skali spustoszenia, jakie sieją. Za swe bezwzględne posłuszeństwo wynagradzane są w sposób działający na ich najniższe, zwierzęce instynkty. Wystarczy przeprowadzić małą kwerendę prasy lub Internetu, aby znaleźć wiele przykładów zachowań w środowiskach finansowych – w miejscach pracy, podczas korporacyjnych bankietów oraz zabaw we własnym gronie – potwierdzających tę charakterystykę i ukazujących tę patologię w całej swej

okazałości. Być może jest to porównanie dość niespodziewane, jednak oddaje ono charakter tego typu grup. Grup patologicznych i przestępczych o olbrzymiej spójności wewnętrznej, których większość członków nie jest w stanie zrozumieć ich rzeczywistego charakteru.

W ten sposób przez ostatnie dwadzieścia, trzydzieści lat system finansowy z bardzo efektywnego mechanizmu rozkładania ryzyka w gospodarkach oraz krwioobiegu pieniądza umożliwiającego dynamiczny wzrost gospodarczy stał się neokomunistyczną naroślą, której jedyną funkcją jest bezwzględne ściąganie pieniędzy – w postaci państwowych dotacji i monopolistycznej renty – z produktywnych jeszcze części gospodarek na rzecz nowej nomenklatury.

Demokracja w potrzasku

Wspomniane uprzednio mechanizmy lobbystyczne znalazły swe odzwierciedlenie w relacjach pomiędzy światem polityków a finansistów. Jednym z mechanizmów korumpowania demokratycznych władz przez instytucje finansowe stało się zatrudnianie byłych polityków oraz ich doradców, zwłaszcza tych, którzy piastowali najwyższe stanowiska lub byli najbardziej wpływowi. Zostawali oni doradcami zarządów, rad nadzorczych czy innych gremiów, których rolą jest dbanie o strategiczne interesy instytucji finansowych. Z czasem zrobiła się z tego bardzo spora armia. Liczba premierów, wicepremierów, ministrów, jaka przewija się na listach płac olbrzymich instytucji finansowych, jest zatrważająca. Poza bardzo rzadkimi wyjątkami osoby te nie mają nawet najbardziej elementarnego zrozumienia, na czym polega ryzyko finansowe i jak ma się ono do obiegu pieniądza. Nie mają żadnego pojęcia o systemie finansowym poza rozumieniem otoczenia politycznego i umiejętnością wpływania na decyzje władz. Rolą tych ludzi jest lobbing na rzecz interesów finansowej nomenklatury, czyli dbanie o to, aby państwo utrzymywało system bankowy na koszt podatnika.

Drugą stroną tego medalu są bardzo częste przejścia pracowników instytucji finansowych do kariery w polityce. Powstał więc silny mechanizm drzwi obrotowych i realny świat władzy nie polega już na relacjach pomiędzy politykami a ich wyborcami, lecz rozgrywa się pomiędzy instytucjami państwa a świata finansów.

Jak skuteczny jest ten mechanizm, pokazują dwa przykłady. Gdy w Polsce stocznie popadły w finansowe tarapaty i państwo usiłowało im pomóc, ze względu na panujące prawo o niedotowaniu działalności gospodarczej z pieniędzy podatników było to niemożliwe i stocznie musiały upaść. Gdy w Europie banki doprowadziły się

do stanu, w którym nie były w stanie przetrwać bez państwowych dotacji, wówczas wbrew temu samemu prawu je dofinansowano. To dofinansowywanie na gigantyczną skalę trwa do dzisiaj. A skala pomocy państwowej dla polskich stoczni i europejskich banków jest nieporównywalna.

Gdy we Włoszech przez lata usiłowano odwołać premiera Silvo Berlusconiego, używając do tego mechanizmów prawnych i demokratycznych i różnych zarzutów etyczno-prawnych, polityk ten wraz ze swym imperium medialnym okazał się zbyt potężny. Gdy natomiast objawił on swoje negatywne nastawienie dla działań w strefie euro, których celem było zwiększone dofinansowanie prywatnych banków z kieszeni podatników, został natychmiast zmieciony. Zapewne po to, by do powodów jego usunięcia nie było wątpliwości, następnym premierem został Mario Monti, przedstawiciel najwyższych środowisk bankowych.

Takie przykłady można by mnożyć, ale nawet te dwa powyższe pokazują, w jaki sposób nomenklatura finansowa przejęła kontrolę nad systemem demokratycznym w Europie, czyniąc go w sposób otwarty i wręcz bezczelnie przejrzysty żałosną atrapą w kabaretowej formie.

Nadchodzący koniec

Tak długo jak propozycje polityków mające (przynajmniej w deklaracjach) na celu rozwiązanie strukturalnych problemów sektora finansowego będą miały charakter regulacyjny, tak długo będą one skazane na porażkę. Po pierwsze, bankierzy są bardzo doświadczonymi lobbystami. Owszem, mogą nastąpić pewne zmiany o charakterze listka figowego czy zasłony dymnej. Jednak nie będą w stanie naruszyć interesów finansowej nomenklatury.

Po drugie, tak jak niemożliwy do utrzymania na dłuższą metę był system centralnego planowania, w ramach którego wydajne zarządzanie gospodarką byłoby możliwe, i właśnie już tylko z tego ekonomicznego powodu komunizm musiał upaść, tak nie da się przewidzieć wszelkich możliwych sytuacji na rynkach finansowych oraz ująć ich w ramy regulacyjne. Jedynym efektywnym sposobem zarządzania w gospodarce są mechanizmy wolnorynkowe oparte na wolności działalności gospodarczej i konkurencji. W ramach tych mechanizmów podmioty gospodarcze podejmują ryzyka: jedne odnoszą sukces, inne upadają, jeszcze inne trwają, tworząc konkurencyjne tło rynkowe. Bankructwa w gospodarce wolnorynkowej są „kijem” ostrzegającym oraz oczyszczającym teren z nieudolnych i pechowców, wymuszającym najbardziej efektywną działalność podmiotów gospodarczych.

„Marchewką” w tym systemie są możliwe zyski. Historia udowodniła, że żadne regulacje nie są w stanie tego mechanizmu zastąpić.

Jedynym sposobem przywrócenia systemu finansowego do stanu, w którym służyłby całej gospodarce, a nie tylko zarządzającej nim finansowej nomenklaturze, szerząc niewyobrażalną dewastację gospodarczą, jest przywrócenie mu pierwotnego kształtu. Na rynku usług finansowych musi panować konkurencja pomiędzy podmiotami, a żaden z nich nie może być „zbyt duży, by pozwolić mu upaść”. Musi więc istnieć bardzo wiele banków konkurujących o klienta. Zarządzający bankami muszą być osobiście odpowiedzialni, także swoim majątkiem, za skutki swoich decyzji, tak aby interes klientów był ważniejszy od interesów osobistych zarządzających bankami. Oczywiście, że ubezpieczenie depozytów może także istnieć, ale musi to być w pełni oceniony i skapitalizowany system, jak wszelkie inne ubezpieczenia (np. domu, samochodu, OC itd.), który byłby utrzymywany przez depozytariuszy. Nie jest to nic nowego, ale powrót do wolnorynkowych mechanizmów w systemie finansowym, które były podstawą jego sukcesu oraz sukcesów gospodarek zachodnich przez prawie cały XX w. pomimo szalejących w tym czasie dwóch wojen światowych.

Jednak ciężko zakładać, że do takich zmian dojdzie na skutek reform. Tak jak ćwierć wieku temu system realnego socjalizmu nie był w stanie się zreformować, tylko musiał upaść, tak obecny finansowy neokomunizm nie zostanie zreformowany przez jakiekolwiek regulacje. Musi on upaść, po czym nastąpi odrodzenie systemu finansowego. Kto na tym straci i jak spektakularne wydarzenia historyczne będą temu towarzyszyć, pokażą nadchodzące lata. Poziom intelektualny obecnych elit świata zachodniego nie skłania bynajmniej do optymizmu.

Źródło: Nowa Konfederacja. Czytaj dalej…

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl, autor: Grzegorz Pytel.